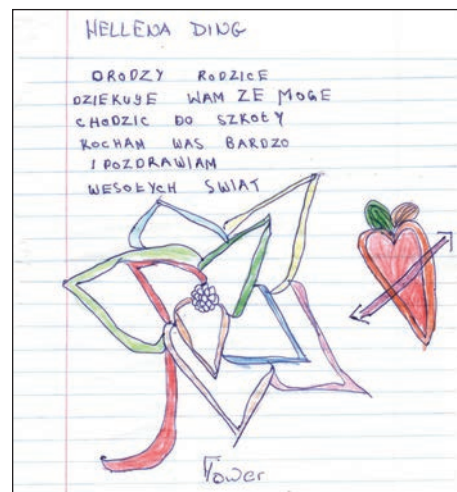


MY A TRZECI ŚWIAT

Pismo Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitri” – edycja poznańska



List świąteczny od dziecka z Sudanu Płd.,
napisany przy pomocy o. Krzysztofa Zębika

MAJĄ CZAS NA CHWALENIE BOGA

Mabumba, Zambia, 30.11.2022

Kochani Przyjaciele z Ruchu Maitri, przesyłam Wam gorące pozdrowienia z deszczowej Mansy.

Na początku listu chciałabym gorąco i serdecznie Wam podziękować w imieniu naszych podopiecznych za wsparcie materialne dla dzieci z Mabumby i Mansy.

Rok szkolny w Zambii w roku 2022 opóźnił się prawie o miesiąc ze względu na COVID-19. W lutym rozpoczęły pracę szkoły podstawowe i średnie, a przedszkola jeszcze o tydzień później.

Natomiast dzieci z klas siódmych, dziewiątych i dwunastych piszą egzaminy państwowe, które trwają do pierwszego tygodnia grudnia.

25 października Zambia obchodziła 58. już rocznicę uzyskania niepodległości. Po tej dacie zawsze zaczyna się w Zambii pora deszczowa, która trwa do kwietnia. W Mabumbie ludzie są zajęci pracą w polu – rozpoczęli prace na swoich małych poletkach, by przygotowywać je pod

zasiew kukurydzy, sadzenie słodkich ziemniaków, orzeszków ziemnych... Wszystkie te prace są wykonywane ręcznie.

Przygotowania do świąt

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. W kościele 17 grudnia rozpocznie się nowenna przed Bożym Narodzeniem. Dzieci zostaną poproszone, żeby przyniosły małe ofiary (pieniądze, jedzenie) dla swoich rówieśników, którzy leczą się w szpitalu. Przed świętami mała grupa odwiedzi je razem z opiekunem z parafii. Młodzież i dzieci dekorują kościół, stawiają drzewko bananowe jako choinkę, żłóbek...

W domach nie ma takiej tradycji, jak dekoracja świąteczna drzewkiem bananowym czy innymi ozdobami. Można je spotkać tylko w kościele czy w supermarkecie.

24 grudnia o godz. 19 rozpocznie się uroczysta Msza św. Kościół zawsze jest pełen dorosłych i dzieci. Wszyscy są ładnie ubrani. 25 grud-

nia jest klimat świętowania. Msza św. trwa kilka godzin, modlitwie towarzyszą śpiewy i tańce... Ludzie nie spieszą się, mają czas na chwalebnie Pana Boga.

Po zakończeniu Mszy św. uczestnicy złożą sobie życzenia na zewnątrz, nie spiesząc się do swoich domów. Rodzinny posiłek jest prosty – kurczak pieczony, gotowane warzywa z pomidorami i cebulą oraz tradycyjna *nshima* – mąka kukurydziana ugotowana na wodzie na gęstą papkę, którą jedzą ręką. Przygotowany posiłek spożywają wspólnie na zewnątrz domu w dość dużym gronie rodzinnym.

Życzę Wam, by nadchodzący czas Bożego Narodzenia obfitował w spotkania rodzinne przy dzieleniu się opłatkiem i świątecznym stole. Niech radość i pokój płynący z Bożego Narodzenia zagości w Waszych sercach i towarzyszy Wam przez cały rok 2023.

Wdzięczna i pamiętająca w modlitwie

S. Małgorzata Jędrzejczak MSF



NAPOMNIENIA ŚW. FRANCISZKA

Nikt nie powinien przywłaszczać sobie przełożenia

Nie przyszedłem, aby Mi służyć, lecz aby służyć (por. Mt 20,28) – mówi Pan.

Ci, którzy są postawieni nad innymi, tak powinni się chlubić z tego przełożenia, jakby zostali wyznaczeni do obowiązku umywania nóg braciom. I jeśli utrata przełożenia zasmuca ich bardziej, niż utrata obowiązku umywania nóg, tym więcej napełniają sobie trzosi z niebezpieczeństwem dla duszy (por. J 12,6).

Jak rozpoznać ducha Pańskiego

Tak można poznać, czy sługa Boży ma ducha Pańskiego: jeśli jego ciało nie będzie wynosiło się pychą – bo ono zawsze jest przeciwne wszelkiemu dobru – z tego powodu, że Pan czyni przez niego jakieś dobro, lecz jeśli we własnych oczach uważałby się raczej za lichszego i mniejszego od wszystkich innych ludzi.

Cierpliwość

Błogosławieni pokój czyniący, bo nazwani będą synami Boga (Mt 5,9). Nie może poznać sługa Boży, ile ma

cierpliwości i pokory, dopóki się wszystko dzieje po jego myśli. Gdy zaś przyjdzie czas, kiedy ci, którzy powinni postępować według jego woli, zaczną mu się sprzeciwiać, ile wtedy okaże cierpliwości i pokory, tyle jej ma, nie więcej.

Pokorny sługa Boży

Błogosławiony jest ten sługa (Mt 24,46), który nie wynosi się z powodu dobra, jakie Pan mówi i czyni przez niego, bardziej niż z tego, jakie Pan mówi i czyni przez innego.

Grzeszy ten człowiek, który chce więcej otrzymać od swego bliźniego niż dać z siebie Panu Bogu.

Dobry i pokorny zakonnik

Błogosławiony sługa, który nie uważa się za lepszego, gdy ludzie go chwala i wywyższają, niż wówczas, gdy uważają go za słabego, prostego i godnego pogardy; ponieważ człowiek jest tym tylko, czym jest w oczach Boga, i niczym więcej.

Biada temu zakonnikowi, który został wyniesiony do wysokiej godności i sam nie chce dobrowolnie ustąpić. A błogosławiony jest ten sługa (Mt 24,46), który został wyniesiony



Św. Franciszek, patron Ruchu „Maitri”

wysoko nie z własnej woli i pragnie być zawsze pod stopami innych.

Pokora

Błogosławiony sługa, który okazuje się równie pokorny wśród swych podwładnych, jak wśród swych panów. Błogosławiony sługa, który zawsze pozostaje pod różgą karności.

Sługą wiernym i roztropnym (por. Mt 24,45) jest ten, który nie zaniedbuje pokuty za wszystkie swoje przewinienia: wewnętrznie przez skruchę, a zewnętrznie przez wyznanie winy i uczynki wynagradzające.

TEN CZAS MOCNO PRZYBLIŻA NAS DO BOGA



Z Wenezueli pisze do nas ks. Andrzej Tekieli, pallotyn, z którym rozpoczynamy współpracę w ramach projektu pomocy żywnościowej dla najbardziej potrzebujących dzieci (piszemy o nim na str. 4). Pracuje w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny

w mieście Guarenas, niespełna 30 km od stolicy Wenezueli, Caracas.

Szczęście Boże

Pozdrawiam serdecznie wszystkich odpowiedzialnych i zaangażowanych w działalność Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitri”. Pozdrawiam wszystkich Ofiarodawców, którzy wspierają Ubogich na całym świecie.

Adwent w Wenezueli

Adwent to piękny czas, w którym przygotowujemy nasze serca na przyjęcie Jezusa. Boże Dziecię daje nam dużo radości i pozwala wydobyć z wnętrza wszystko, co najlepsze. Ten czas bardzo mocno przybliża nas do Boga i chcemy, aby Chrystus wkraczał w życie naszych rodzin.

W Wenezueli jest to okres bardzo radosny, w którym wszystko jest pod-

porządkowane przygotowaniom do świąt. Ludzie w listopadzie zaczynają przygotowywać swoje domy, co daje im wiele radości, łączy rodziny, pozwala wspólnie spędzić czas i wspominać piękne momenty.

W czasie Adwentu odprawiane są *Misas de Aguinaldo* (Msze o Poranku), zwane potocznie *Misa de Gallo* (Msza Koguta). Nazwa wywodzi się z wczesnej pory ich odprawiania, gdy pieją koguty, od 4.00 do 7.00 rano, zależnie od regionu i tradycji każdej parafii. Jest to zwyczaj podobny do polskich Rorat. Te Msze wyrażają towarzyszenie Maryi i Dzieciątka Jezus. Odprawiane są przez dziewięć dni od 16 do 24 grudnia, co symbolizuje dziewięć miesięcy oczekiwania na narodziny Jezusa. Wenezuela otrzymała przywilej ich sprawowania od papieża Leona XIII

w XIX wieku. O świcie na Mszę przybywają ludzie z wszystkich stron parafii, śpiewając i ciesząc się zbliżającym Bożym Narodzeniem.

Jest to też czas szczególnej Nowenny do Dzieciątka Jezus. Odprowadzana jest wieczorem w różnych częściach parafii, a towarzyszą jej tradycyjne śpiewy adwentowe, przeplatane radosnymi kolędami i pastorałkami. Rozpoczęciem dnia jest Msza poranna, a nowenna – jego zakończeniem. Obie celebracje są sprawowane bardzo uroczysto.

W tym też czasie Wenezuelczycy przygotowują tradycyjne potrawy: *hallaca*, *pernil*, *ensalada de gallina*, *pan de jamón*. Specjał bożonarodzeniowy *hallacas* składa się z surowego lub gotowanego mięsa (drobiowego, wieprzowego, wołowego) lub ryby i dodatków (np. rodzynek, oliwek, sera), zawiniętych w ciasto kukurydżiane i liść bananowy, a następnie ugotowanych (liście bananowe służą tylko do podtrzymania całości podczas gotowania i nie są spożywane). Składniki potrawy mogą się różnić w różnych regionach. Gotowe *hallacas* mogą być zamrażane. Odgrzewa się je we wrzącej wodzie i je na gorąco. *Pernil* – to pieczeń wołowa, *ensalada de gallina* – sałatka warzywna z kurczakiem, *pan de jamón* – pieczony chleb nadziewany szynką. To są najbardziej tradycyjne potrawy wenezuelskie, które pojawiają się na stole w czasie świąt. W ostatnich latach pragnieniem wielu rodzin było, aby na Boże Narodzenie zjeść choć jedną z tych tradycyjnych potraw.

Adwent i Boże Narodzenie to dla Wenezuelczyków szczególny czas przeznaczony dla rodziny. Tym bardziej szczególny, że mogą zapomnieć o wielu smutnych chwilach.

Problemy społeczne

Wenezuela ma za sobą bardzo trudne 20 lat. Zmiany polityczne i kryzys ekonomiczny spowodowały wiele trudności w życiu codziennym. Pracując tu tylko pięć lat obserwuję ciągle rosnącą olbrzymią inflację, kilka denominacji pieniądza, upadek wielu dziedzin przemysłu. Tylko niewielka grupa żyje spokojnie i bez obaw, jak przeżyje następne miesiące.

Czas pandemii pogłębił i tak trudną sytuację ludzi. Pracuję w Guarenas, 500-tysięcznym mieście pięknie położonym między górami. Brakuje serwisu wodociągów i sieci elektrycznych, więc wszystko się psuje. Co dzień borykamy się z brakiem wody, prądu, gazu czy benzyny, choć Wenezuela posiada wielkie złoża ropy naftowej. Przyczyną jest brak fachowców w rafineriach i przerobu ropy. Transport żywności jest utrudniony i dociera z opóźnieniem. Dla dużych miast jest to wielki problem, co powoduje wysokie ceny i zakupy na zapas. Widzimy wielkie zapotrzebowanie na pomoc materialną, żywnościową, a zwłaszcza duchową.

Obecnie Wenezuelę dotykają wielkie ulewę. Wiele części kraju jest zatopionych, występują wielkie osunięcia ziemi i mnóstwo ludzi straciło dach nad głową. Na terenie naszej parafii wiele rodzin mieszka na zboczach gór i w tym czasie są szczególnie dotykane podtopieniami.

Pallotyni w Wenezueli

Pallotyni przybyli tutaj 25 lat temu. Rozpoczęliśmy srebrny jubileusz obecności w Wenezueli. Od początku angażowali się gorliwie w pracę duszpasterską. Efekty widać w aktywności wiernych – obecności w kościele, radości z posługi w parafii, wolontariacie.

W mieście Guarenas mamy 40-tysięczną parafię, na terenie której leży kilka ubogich dzielnic. Działalność duszpasterską prowadzimy w całej parafii, zaś charytatywną – w tych dzielnicach, które tego potrzebują.

W naszej parafii działają grupy angażujące się we wszystkie prace parafialne. Zbieramy ubrania, żywność i leki, które rozdzielamy wśród naj-

uboższych. Prowadzimy jadalnię dla niedożywionych dzieci. Ludzie na miarę możliwości pomagają. Jednak dzielenie się jest trudne, gdy się posiada niewiele. Pensja minimalna wynosi 130 boliwarów (ok. 14 dolarów, a więc... 65 zł), które przy rosnącej błyskawicznie inflacji są każdego dnia mniej warte. Większość firm państwowych i prywatnych wypłaca pensję minimalną, dając dodatkowo albo bon żywnościowy, albo kilka produktów spożywczych.

Za tak niskie wynagrodzenie trudno utrzymać rodzinę i zapewnić jej godne życie. Ludzie starają się coś zarobić, sprzedając swoje rzeczy czy sprząając ulice. Ciągłe wierzą, że dla ich kraju przyjdzie lepszy czas. Jako kapłani staramy się wzmacniać ich ducha posługą sakramentalną, wspierając w miarę możliwości materialnie. Zachęcamy też do zaangażowania w grupach parafialnych, do wolontariatu czy włączeniu się do pracy duszpasterskiej, aby w codzienności odnajdywali motywację oraz bliźniego, który ich potrzebuje.

Dziękujemy za Wasze modlitwy i wsparcie akcji charytatywnych. Jesteście włączeni do naszej modlitwy i pamięci. Pozdrawiamy ciepło z deszczowej (zwłaszcza teraz) Wenezueli.

Boże Narodzenie to szczególnie czas otwarcia naszych serc na przyjęcie dzieciątka Jezus. Życzę, abyśmy mogli przygotować nasze serca jak najlepiej na przyjęcie Boga i umieli się Nim dzielić z bliźnimi. Jest tak wiele osób, które Go potrzebują...

Niech Jezus na nowo zamieszka w naszych sercach i da wiele radości i pokoju każdemu z Was. Żyjąc z Bogiem łatwiej dać o Nim świadectwo.

Ks. Andrzej Tekieli SAC



POMOC ŻYWNOŚCIOWA DLA DZIECI W WENEZUELI

Rozpoczynamy w Wenezueli nowy projekt: dożywianie dzieci z ubogich dzielnic miasta Guarenas. Przygotował go ks. Andrzej Tekieli SAC.



Problemy ludności

Obserwując sytuację kraju i społeczności, wśród której żyję i pracuję, zauważam wielkie braki duchowe i materialne. Wadliwy system socjalny i kryzys ekonomiczny powodują, że rodziny nie mają się za co utrzymać. Brakuje pieniędzy na wszystko, jedzą jednostajne i niepełnowartościowe posiłki, np. trzy razy dziennie placki kukurydziane, często bez dodatków, bo nie stać ich na warzywa, ser czy wędlinę. Brakuje białka i różnych witamin, więc rozwój dzieci jest wadliwy. Następuje zahamowanie rozwoju fizycznego, intelektualnego, upośledzenie funkcji poznawczych, zaburzenia odporności. Często występuje osłabienie mięśni i spadek ich masy czy wypadanie włosów.

Emeryci, którzy nie mają dostatecznych środków na własne utrzymanie, są pozostawieni sami sobie, a pod ich opieką są też często wnuki, ponieważ ich rodzice są na emigracji.

Organizacja projektu

Chcemy wspierać najbiedniejsze dzieci, które są najbardziej narażone na głód i jego długotrwałe następstwa. Na początku na spotkaniach rady dzielnicy oraz przez ogłoszenia w parafii zaprosimy ubogie rodziny na spotkanie, na którym podamy warunki uczestnictwa w projekcie. Na podstawie zgłoszeń nasi koordy-

natorzy (pracownik socjalny i współpracownik naszej Fundacji Świętego Wincentego Pallottiego) pójdą do domów i sprawdzą faktyczną sytuację kandydatów. Następnie skierują ich do lekarza i dietetyka. Dzieci są ważone i mierzone, lekarz też sprawdza stan ich zdrowia i razem z dietetykiem kwalifikuje do projektu osoby z niedowagą z powodu niedożywienia – na pierwszym miejscu dzieci. Po skompletowaniu grupy wyjaśniamy zasady uczestnictwa.

Zjedną grupą dzieci pracujemy od trzech do sześciu miesięcy. Dzieci będą okresowo ważone, a stan ich zdrowia sprawdzi lekarz. Po zakończeniu jednej fazy projektu uczestników kwalifikuje się do kolejnej. Część uczestników pozostaje, gdyż nigdy wszystkim nie uda się uzyskać właściwej wagi. Przyjmujemy też na dożywianie kolejne dzieci.

Oprócz wydawania posiłków planujemy w ramach projektu spotkania z opiekunami dzieci i ich podopiecznymi na temat zdrowia, właściwego odżywiania i rozwoju, psychologii, religii. W programie jest też katecheza i rekreacja.

Prace w ramach projektu (zakupy, przygotowanie i wydawanie posiłków, czyli całą logistykę) wykonają wolontariusze i współpracownicy Fundacji, świeccy członkowie Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego, grup parafialnych i inni.

Posiłki będą przygotowywane w kuchni parafialnej. Wolontariusze przyjdą 5 razy w tygodniu. Zjedzą śniadanie i rozpoczną swą posługę. 4-5 osób przygotowuje jadalnię na przyjęcie dzieci oraz posiłek według jadłospisu, który przygotowuje dietetyk. Jedna osoba odpowiedzialna za porządek zadba o przyjęcie dzieci, higienę przed posiłkiem i wskazanie dzieciom ich miejsc. Pozostali wolontariusze podadzą posiłek i posprzątają po obiedzie. Na koniec sami zjedzą obiad i wrócą do domu.

Spodziewane efekty projektu

Podstawowym efektem będzie oddalenie od uczestników groźby chorób i przedwczesnej śmierci z po-

wodu niedożywienia i głodu. Pomocemy im odbudować masę mięśniową i przywrócić ich organizmy do normalnego funkcjonowania. Organizmy dzieci z niedowagą, dużymi niedoborami witamin oraz słabymi wynikami analizy krwi po kilku miesiącach właściwego dożywiania będą mogły rozwijać się właściwie (jeśli także w domu spożywają codziennie jeden lub dwa posiłki).

Kilka liczb

- Koszt jednego posiłku – 2 dolary (ok. 10 zł);
- posiłki wydawane będą przez pięć dni w tygodniu (średnio 22 posiłki miesięcznie);
- miesięczny koszt na jedno dziecko – 44 dolary;
- liczba beneficjentów – 50 dzieci;
- koszt roczny – 26 400 dolarów (ok. 120 tys. zł).

Byłem głodny, a daliście mi jeść

*Realizacja projektu możliwa jest tylko dzięki ofiarności i hojności naszych Ofiarodawców. Wesprzeć go można wpłatami na **konto poznańskie** wskazane w stopce na ostatniej stronie. **Tytuł wpłaty:** Dożywianie. Za każdą ofiarę już teraz **DZIĘKUJEMY!***



30 MILIONÓW GŁODNYCH DZIECI

Ilość głodujących znowu rośnie. Na skutek obecnego kryzysu żywnościowego ponad 30 milionów dzieci jest niedożywionych – alarmuje Organizacja Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia i Rolnictwa (FAO). Sytuacja „prawdopodobnie jeszcze się pogorszy w roku 2023”.

Wtórkuje jej Wysoki Komisarz ds. Uchodźców (UNHCR), Światowa Organizacja Zdrowia (WHO), Światowy Program Żywnościowy (WFP) i UNICEF. We wspólnym oświadczeniu podkreślają, że bezprecedensowy globalny kryzys żywnościowy to skutek konfliktów zbrojnych, zmian klimatycznych, pandemii i kryzysu ekonomicznego – przyczyn wzrost kosztów życia. Najbardziej zagrożonych jest 15 krajów: Afganistan, Burkina Faso, Czad, D. R. Konga, Etiopia, Haiti, Kenia, Madagaskar, Mali, Niger, Nigeria, Somalia, Sudan, Sudan Południowy i Jemen.

Pomoc żywnościowa naszej fundacji trafia do Etiopii, Sudanu Południowego i Wenezueli, a także – w ramach Adopcji Serca – do Namibii oraz Zambii.

UMIERAM ZE WSTYDU *Morro de vergonha*

Jak Cię przyjąć
kiedy mam dla Ciebie tylko resztki?
Daj mi chwilę czasu
a pójdę do sąsiada
po posiłek,
biedny, bo jest on biedakiem,
ale to co ma
jest nietknięte i czyste.
(Kiedy tak mówiłem,
mój Bóg
nie zwracając uwagi na moje słowa
rzucił się na mój nędzny poczęstunek
jak gdyby umierał z głodu...
I została mi tylko pociecha,
że miałem trochę zimnej wody
dla spragnionych warg
mojego Pana...)

*Dom Hélder Pessoa Câmara
Ze zbioru „Ubóstwo” (Pobreza)
Rio de Janeiro, 5.01.1953
Tłumaczyła E.G.*

BARDZO WAŻNE ŚWIĘTO

Ks. Louis Malama, salezjanin, proboszcz parafii Rundu w Namibii, z którym współpracujemy w ramach Adopcji Serca, opisuje nam swój dzień pracy i obchody Bożego Narodzenia.

Mój dzień

Mój dzień rozpoczyna się Mszą św. z udziałem wiernych w naszej kaplicy. Potem idę na śniadanie, a następnie do biura. Razem z sekretarką planuję pracę na dany dzień. Później mam spotkanie z personelem, aby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. O 09:00 zaczynam spotkania z ludźmi, wysłuchując ich problemów i udzielając rad, jak tylko potrafię. Zwykle robię to przez cały ranek. O 12:30 idę na obiad. Po obiedzie o 14:00 odwiedzam naszą szkołę podstawową i spotykam się z nauczycielami na godzinnej naradzie. O 15.00 idę na godzinę do szpitala, by odwiedzić chorych, rozmawiać z nimi, dzielić z nimi ich ból i dawać im nadzieję. Od 16:30 do 19:00 odbywam wizytację duszpasterską na przedmieściu i w wioskach. Odwiedzam chorych, ubogich i starszych, zwłaszcza domy naszych dzieci. Za zwyczaj podczas tych wizyt, jeśli mamy pieniądze lub dary rzeczowe, dajemy im żywność czy lekarstwa. Potem o 19:30 wracam do domu, modłę się i jem kolację.

Nasze dzieci są bardzo żywe i wszystkim się interesują. Niektóre z nich pochodzą z bardzo biednych rodzin, a większość z nich jest utrzymywana przez babcię, więc kiedy wracają ze szkoły, robią wiele rzeczy w domu. Niektóre gotują, inne idą po wodę oraz szukają drewna na opał. Wieczorem starają się trochę pouczyć i idą spać.

Boże Narodzenie w Afryce

Boże Narodzenie w Afryce to święto bardzo ważne i bardzo wyciekowane. Szczególnie odczuwam to w Rundu, gdzie teraz pracuję.

Dzieci zwykle w tym czasie spędzają czas w kościele, przygotowując się do świąt, tańcząc, śpiewając i sprząając.



Kiedy to piszę, świąteczny nastrój jest już bardzo odczuwalny i podniosły, a wszyscy nie mogą się doczekać uroczystości. Święta obchodzimy rodzinnie i zwykle jemy wspólny posiłek z dziećmi, aby uczcić Boga, który nam się narodził.

Tutaj mamy zwyczaj, że w Wigilię, 24 grudnia wieczorem, idziemy do kościoła na wieczorną Mszę św. Przed jej rozpoczęciem śpiewamy kolędy, odslaniamy szopkę, a dzieci przychodzą ją obejrzeć i podziwiać, jak i gdzie narodził się Jezus. Potem rozpoczyna się Msza św., która jest bardzo długa i radosna – trwa około 4 godzin.

Następnie w sam dzień Bożego Narodzenia odprawiamy Mszę św. o 10:00, a po niej zwykle rozdajemy przygotowane wcześniej paczki żywnościowe dla dzieci, osób starszych i ubogich. Tradycyjnie ludzie tutaj lubią zjeść na święta kurczaka, wołowinę, ryż lub kukurydziankę zwaną tutaj *nshima* lub *pap*. Te potrawy nadają Bożemu Narodzeniu właściwą oprawę. Ludzie tęsknią za takim jedzeniem przynajmniej raz w roku. Jeśli im się uda je przygotować, wtedy powiedzą, że mieli cudowne święta.

Boże Narodzenie w Afryce to święto bardzo ważne. To właśnie chcę Wam powiedzieć i mam nadzieję, że to pomoże Wam wyobrazić sobie, jak tu żyjemy i świętujemy.

Ks. Louis Malama SDB

OTACZA NAS WODA

Z Sudanu Południowego pisze o. Krzysztof Zębik, kombonianin. Współpracujemy z nim w ramach Adopcji Serca, pomocy żywnościowej, realizujemy też projekt budowy studni (piszemy o nim na następnej stronie).

Yirol, 26 listopada 2022

Witam Was bardzo serdecznie z Parafii św. Krzyża. Przeżyliśmy ostatnio wyjątkowy czas, gdyż w październiku mieliśmy wizytację naszego biskupa Christiana. Nasza diecezja Rumbek nie miała biskupa od 2011 roku, więc radość podczas tej wizytacji była wielka, pełna tańców i śpiewów. Biskup został z naszą wspólnotą przez tydzień i świętował z nami święto św. Daniela Komboniego, założyciela naszego zgromadzenia. Odwiedził jedną z naszych kaplic dojazdowych i spotkał się z grupami parafialnymi.

Teraz rozpoczęła się pora sucha. Deszcze ustały i zrobiło się gorąco, ale stale otacza nas woda. Choć powoli zaczęła opadać, jesteśmy wciąż odcięci od świata. Przez ostatnie dwa miesiące nie mieliśmy paliwa, a żywność zaczęła się kończyć. Produkty, które zostały na targu, kosztują podwójnie. Ludziom żyło się bardzo ciężko. Dzięki pomocy Ruchu „Maitri” nasi podopieczni z Adopcji Serca dostali fasolę, mąkę kukurydzianą, olej i sól. Była to dla nich wielka pomoc w tym jakże ciężkim dla nich czasie.

Dzieci przez ostatni tydzień miały egzaminy i zakończenie drugiego semestru. Były bardzo podekscytowane, bo każde chciało wypaść jak

najlepiej. Wszystkie przychodziły się pochwalić, że zajęły piąte, jedenaste czy dwudzieste piąte miejsce w klasie. W grudniu rozpoczną trzeci semestr, który trwa do końca marca.

W tym miesiącu mamy też mnóstwo komarów. Zaczynają roznosić malarię, która dopada każdego. Nasze dzieci czasem przychodzą do nas, szukając ratunku i leków, które obniżyłyby gorączkę. Niektóre z nich musiały zabrać do szpitala, ponieważ ich stan był zły. Tam dostały kroplówkę i zastrzyki. Potrzebowały trzech dni, aby dojść do siebie.

Nadchodzą święta

Przed nami tylko cztery tygodnie do Bożego Narodzenia. Wiele rodzin szykuje swoje domostwa, aby wyglądały odświętnie i kolorowo. Dzieci i młodzież chodzą po targu w poszukiwaniu odświętnych ubrań. Nasze grupy parafialne powoli przygotowują się do Bożego Narodzenia poprzez katechezy i spotkania.

W połowie grudnia będę w Jubie, stolicy Sudanu Południowego, na kilkudniowym spotkaniu Rady Prowincjalnej. Wrócę w środę 21 grudnia. Kolejne dwa tygodnie będą bardzo intensywne, jak to w święta. Będę organizował, ile się da. Od czwartku 22 grudnia będę odwiedzał wioski z sakramentem chrztu i pierwszej Komunii, wieczorami będę chodził po takiej naszej kolędzie (odwiedzam rodziny, modlimy się razem i im błogosławię).

Na pasterkę pojedę do jednej z kaplic, w niedzielę będę się modlić w Yirol, w poniedziałek świętujemy św.

Szczepana, we wtorek będzie modeling dla dzieci, w środę – zabawy dla szkółki niedzielnej, w czwartek – konkurs biblijny, w piątek – warsztaty dla młodzieży, w sobotę przywitam Nowy Rok w Yirol, zaś w niedzielę pomodłę się w jednej z kaplic. We wtorek będziemy świętować z parafią Boże Narodzenie i Nowy Rok. 8 stycznia wyjadę do czterech najbardziej oddalonych kaplic i spędzę tam tydzień. Rozpoczęłem pracę z małą grupką tancerzy liturgicznych. Na razie spotykają się raz w tygodniu. Chciałbym także rozpocząć pracę ze scholką dziecięcą. Zobaczmy, czy to wszystko się uda. Proszę Was o modlitwę, aby Pan Bóg dał mi siły do wykonania tych i wielu innych zadań.

W lutym będziemy mieli wizytę Papieża. Wierzę, że to będzie dobry czas i utwierdzi ludzi w wierze.

Dużo radości i miłości

Na Boże Narodzenie życzę wszystkim zaangażowanym w Adopcję Serca bardzo dużo radości i miłości. Radości z tego, kim jesteśmy i co robimy, z tego, że prócz ciężkich chwil w naszym życiu Pan Bóg jest zawsze obecny, dodaje nam sił i odwagi, aby kroczyć dalej i się nie poddawać. Radości z tego co mamy i że nic nam nie brakuje. Miłości do siebie nawzajem z wdzięcznością za każdego z nas. Miłości do innych, których może nawet nie znamy. To jest znak obecności Pana Boga między nami i w nas.

Droży Rodzice adopcyjni, wdzięczny za każde dobro, które robicie dla naszych dzieci, życzę Wam błogosławionego Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku.

O. Krzysztof Zębik MCCJ



ŚW. MATKA TERESA O BOŻYM NARODZENIU

Jezus przyszedł na świat w jednym celu. Przyszedł, by zwiastować nam Dobrą Nowinę, że Bóg jest miłością, że kocha was i kocha mnie. Pragnie, byśmy wzajemnie się kochali, tak jak On kocha każdego z nas. Kochajmy Go. Jak Ojciec Go ukochał? Dał Go nam. Jak Jezus ukochał was i mnie? Oddając swoje życie. Oddał za was i za mnie wszystko, co posiadał – własne życie. Umarł na krzyżu, bo nas kochał i chce, byśmy się nawzajem kochali, tak jak On kocha każdego z nas. Kiedy patrzymy na krzyż, wiemy, jak nas ukochał. A gdy patrzymy na żłóbek, wiemy, jak czule kocha nas teraz, was i mnie, wasze rodziny i rodzinę każdego człowieka. Bóg kocha nas czule. Jezus przyszedł, aby nas nauczyć czulej miłości Boga. „Wezwałem cię po imieniu; tyś moim” (Iz 43,1).

A wy za kogo mnie uważacie?
(Mt 16,15)

Ty jesteś Bogiem.
Jesteś Bogiem z Boga prawdziwego.
Jesteś zrodzony, a nie stworzony.
Jesteś współistotny Ojcu.
Jesteś Synem Boga żywego.
Jesteś drugą Osobą Trójcy Świętej.
Jesteś Jednością z Ojcem.
Jesteś w Ojcu od początku świata.
Wszystkie rzeczy zostały stworzone przez Ciebie i Ojca.
Jesteś ukochanym Synem, w którym Ojciec ma upodobanie.
Jesteś Synem Maryi, poczętym w jej łonie z Ducha Świętego.
Urodziłeś się w Betlejem.
Zostałeś otulony w powijaki przez Maryję i złożony w żłóbku na sianie.
Ogrzewał Cię swym oddechem osiołek, który przywiózł na swym grzbiecie Twoją Matkę i Ciebie w Jej łonie.



Św. Teresa z Kalkuty, patronka Ruchu „Maitri”

Uważano Cię za syna Józefa, cieśli, znanego wśród mieszkańców Nazaretu. Jesteś prostym, nieuczonym człowiekiem, jak powiedzieli o Tobie uczeni Izraela.

BUDUJEMY STUDNIĘ

We współpracy z o. Krzysztofem Zębikiem z Sudanu Płd. budujemy studnię dla wspólnoty wiejskiej w Nyang.

Wioska Nyang leży 20 km od miasta Yirol, gdzie jest siedziba misji kombonianów. Zamieszkuje ją ludność z plemienia Dinka Jang. Mieszkańcy zajmują się głównie uprawą sorgo, orzeszków ziemnych i kukurydzy. Jest to plemię pasterskie, hodujące krowy, kozy i owce. Od dwóch lat mieszkają tu także przesiedleńcy z plemienia Nuer, którzy opuścili swoje domy z powodu powodzi.

Ludzie ci nie mają żadnego dostępu do czystej wody. W czasie pory deszczowej piją zanieczyszczoną wodę, która gromadzi się na drodze. Z tej samej wody korzystają kozy i krowy. Ludzie mają często biegunki, są odwodnieni i bardzo często chorują.

W porze suchej kobiety i dzieci idą do studni kilka kilometrów i czekają w bardzo długich kolejkach. Czasem uda im się przynieść tylko 20 litrów wody na dzień. Wtedy rzadko się kąpią czy piorą. Powoduje to infekcje, grzybicę i choroby skóry, a rany nie myte regularnie nie chcą się goić.

Aby zlokalizować jak najlepsze miejsce na wywiercenie studni, zor-

ganizujemy najpierw spotkanie ze wspólnotą, podczas którego starszyzna wydzieli miejsce na studnię, zwracając uwagę, aby nie należała ona do żadnej rodziny czy klanu, ale była dostępna dla wszystkich ludzi z okolicy.

Studnia będzie wiercona na głębokość co najmniej 60 m, aby uzyskać wodę zdrową i zdatną do picia. Zajmie to ok. 3 dni. Następnie kładzie się plastikowe rury zabezpieczające studnię przed zawaleniem oraz zasypuje specjalnymi kamieniami, które filtrują wodę. Wreszcie studnię czyści się kompresorem, aby wypchnąć z niej piasek i ją pogłębić. Na studni montuje się pompę.

Dzieci chodzą po wodę wiele kilometrów.



Budowa studni przyniesie radykalną zmianę w życiu mieszkańców wioski. Skorzysta z niej ponad 200 rodzin. Znacznie zmniejszy się odległość do miejsca czerpania wody dla okolicznej ludności. Sprawi, że kolejki przy innych studniach będą krótsze. Woda posłuży do pojenia kóz i owiec, których hodowla stanowi główne źródło utrzymania tutejszych rodzin, pomoże też nawodnić ogródki przydomowe w czasie suszy.

Koszt studni to 9 tys. USD (ok. 40 tys. zł). 30 tys. zł przekazało nam Stowarzyszenie *Pro Bono Familiae* z Wrześni, resztę pokryje nasza Fundacja, która też organizuje projekt. **Ofiary na budowę studni można wpłacać na konto poznańskie, wskazane w stopce na ostatniej stronie.**

Tak będzie wyglądać studnia z pompą.



BYŁEM W NIRMAL HRIDAY

W 1975 r. Jacek Wójcik wyjechał na wakacje do Indii. Tam spotkał się z niewyobrażalną nędzą oraz z Matką Teresą i jej dziełem, co stało się impulsem do powstania Ruchu „Maitri”. Po powrocie do Warszawy Jacek opisał swój pobyt w domach Matki Teresy i w slumsach Kalkuty.

Pierwszy raz

Przychodzę w piątek. Drogę znajduję łatwo. Każdy przechodzień mówiący po angielsku wie, gdzie przebywa *Mother Teresa*. Matka wróciła z Rzymu i śpi. Rozmawiam z jej prawą ręką, siostrą Agnieszką. Niska, szczupła Hinduska sprawia wrażenie, jakby odpędzała od Matki natrętną muchę. Zostałem potraktowany jak zwykły turysta. Razem z dwiema Francuzkami otrzymujemy informację o rozkładzie obiektów w Kalkucie. Naprzód jedziemy do *Nirmal Shishu Bhawan*, czyli domu dziecka. Na górze rzędy łóżeczek, w nich dzieciaki, niektóre z główkami fioletowymi od gencjany, całe w krostach. Obok małeńkie koszyczki. W nich też dzieciaki z główkami zaropiałymi, niektóre główki wielkości mojej pięści. Wszystkie przywiezione albo wprost z ulicy, porzucone przez matki, albo ze szpitali. Siostry karmią je, wycierają zasmarkane nosy, dają kroplówki, opatrują, podcierają pupy. Twarda robota. Na parterze dzieciaki piszcząc podjeżdżają do nas na nokinach. Nie mogą zrobić zdjęcia, bo gdy widzą aparat skierowany w swoją stronę, odbijają się piętami od podłogi, szybko przysuwają się, łapią za spodnie i wykrzykują radośnie. Coś mnie ściska w gardle. Skrywam wzruszenie. Siostra, która nas oprowadza, mówi, że dziesięcioro z nich wyjeżdża do Francji. Będą adoptowane. Formalności są w toku. Szczęśliwcy!

Schodzimy po schodach, dzieciaki z góry machają nam – do widzenia, do widzenia! Jedziemy z Francuzkami do Kalighatu, świątyni bogini Kali. W plejadzie bóstw hinduskich zajmuje ona ważną pozycję. Rządzi śmiercią. Kalkuta jest jej miastem. Wszędzie pełno jej świątynek i kapliczek. Miasto zresztą wzięło od

niej nazwę. Wioska nad rzeką Hooghly nazywała się Kalikata. Najczęściej Kali przedstawiana jest z czarną twarzą z trojgiem oczu. Do samej świątyni nie wpuszczają, ale na dziedzińcu można zobaczyć girlandy przepięknych żywych kwiatów, gołąbki czy kózki przeznaczone na ofiarę. Można w ten sposób uprosić boginię o pomyślność dla siebie, dla rodziny, dla biznesu. Widziałem, jak zabija się małe kózki. Wyłamuje im się za życia przednie nogi na grzbiet, wsadza głowę w gilotynę, zamocowuje szpilą i naciąga. Drugi mężczyzna w naciągniętą szyję uderza mieczem. Głowy po obcięciu poruszają się jeszcze kilka minut usiłując beczceć. Pobożni wyznawcy mażą świeżą krwią swoje ramiona, z szacunkiem całują gilotynę. Po odejściu ludzi psy zlizują z ziemi resztki krwi. Widowisko to, przy całym szacunku dla cudzych przekonań, jest obrzydliwe. Chyba przypadek zrządził, że w sypialni tej świątyni, która służyła kiedyś pobożnym pielgrzymom, urządzono „umieralnię”. To tutaj Matka Teresa przyciągnęła pierwszego dogorywającego człowieka z ulicy.

Wewnątrz o tej porze nie ma siostr. Jest tylko obsługa hinduska. Nie pozwalają robić zdjęć. W rzędach leżą na zwykłych żelaznych łóżkach ludzkie kościotrupy. Uda o grubości moich przedramion. Kości biodrowe ostro zarysowują się pod przykryciem. Żebra na wierzchu. Ten widok znałem tylko ze zdjęć – obozy koncentracyjne. Po raz pierwszy zobaczyłem ich na kalkuckiej ulicy. Tam i tu takie same ludzkie sylwetki. Idziemy na żeńską stronę. Ten sam widok pomnożony o potworne zniekształcenia twarzy, choroby, których istnienia sobie dotąd nie wyobrażałem. Jedna z Francuzek nagle podskakuje. Któraś z pacjentek zsunęła się z łóżka i objęła ją za nogi. „Ona jest niezupełnie” – pokazuje nam inna. Zauważam, że część pacjentów ma tępe, bezmyślne spojrzenie. Widocznie w którymś momencie leżenia na trotuarze, w perspektywie przesuwających się nóg, setek tysięcy nóg, w kurzu ulicznym

i płwocinach, po iluś dniach bez pokarmu, coś tam w mózgu się zmienia. Nasze przyglądanie się trwa nie dłużej niż dziesięć minut. Po wyjściu czuję wyraźną ulgę. Nieprawda! Po prostu stamtąd uciekłem!

W sobotę

Idę do *Shishu Bhawan*. Natykam się na siostrę Arpitę. Spełnia tu rolę szefa magazynu. Do zakonu wstąpiła mając osiemnaście lat. Teraz ma dwadzieścia trzy. Pochodzi z bogatej rodziny. Rodzice do tej pory nie mogą się pogodzić z jej decyzją, nie mogą zrozumieć sensu takiego wyboru. „Jak to jest możliwe, że ty, która do tej pory wierzyłaś w Brahme, Sziwie, Wisznu i Kali, wierzysz teraz Chrystusowi?” Niechętnie, zdawkowo mi odpowiada. Mówi tylko, że to nie stało się od razu, ale powoli. Często przerywam jej w pracy. Pytam się czy mnie ma już dosyć. Z miłym uśmiechem odpowiada: – Tak.

Przy wyjściu zderzam się z jakimś człowiekiem. Kobiety przy furtce nie chcą go wpuścić do środka. Przyłącza się do mnie, mówi płynnie po angielsku. – Nie rozumiem dlaczego siostry jednym dają jeść, a drugim nie – skarży się mi. Wracam z nim tylko po to, żeby wyjaśnić sprawę. Może hinduska obsługa przy drzwiach ma swoje sympatie i antypatie? Zanim zdołałem się z kimkolwiek dogadać, przynoszą chleb i dają mu. Przedstawia mi się: – Jestem Arthur Alpin. Mieszkam w slumsach. Chodź do mnie, zobaczysz jak żyję, poznasz moją rodzinę.

Wizyta w slumsach

Jedziemy tramwajem wzdłuż Park Street, a potem jeszcze 20 minut idziemy. Za torami kolejowymi rozpościera się Kalkuta 46. Murowane, parterowe baraki pokryte dachówką. Każde mieszkanie składa się z małego pomieszczenia z drzwiami i okienkiem. Cała powierzchnia ok. 10 m². Jest też światło. Włączają je o zmroku. Właścicielem slumsów jest jakiś biznesmen. Koszt pokoiku to 30 rupii miesięcznie – ok. 3,5 dolara. Tyle co pensja służącej w lichej restauracji na prowincji. Proszę, by opowiedział mi historię swego życia.

Arthur ma ok. 45 lat. Jego ojciec był Chińczykiem, matka Ormianką. Urodził się w Kalkucie, było ich sześcioro. Razem z bratem, który teraz jest w Anglii, skończyli angielską szkołę *George's School*, a potem *Orphanage School*. W 1945 r. wyjechali do Wschodniej Afryki, gdzie ojciec dostał pracę. Arthur sam wrócił do Indii w 1952 r. Przez dwa lata utrzymywał go wuj pracujący w *Howrah Railway Quater*. Nie miał pracy. Być może lepiej, palił haszysz. W roku 1955 wrócili rodzice i utrzymywali go. Tylko raz znalazł roczną pracę w biurze.

Celinę poznał w r. 1957 u sióstr. Chodziła do szkoły do osiemnastego roku życia, a potem była 10 lat nauczycielką. Zwolnili ją, gdy była w ciąży z drugim dzieckiem. Teraz, by dalej uczyć, musi odzyskać certyfikat. Nie mogę zrozumieć, na czym polegają jej kłopoty, dlaczego nie może tego zrobić. Po ślubie mieszkali u jej ojca, aż do jego śmierci. Mieszkanie to ojciec wynajmował. To było 5 lat temu. Od tej pory mieszkają tutaj. Mają dwóch synów. Alan, piętnastoletni, mieszka u siostry i chodzi do szkoły. Arnold ma dziesięć lat i też się uczy. Mieszka z rodzicami w tej samej klitce.

W czasie ich opowiadania obserwuję duże grzęzawisko między chatami, w którym dzieciaki brodzą do kolan, taplają się brudne świnie indyjskie, przypominające nasze dziki, ryjami wynajdując to, czego już nawet tu ludzie nie chcieli zjeść. Smutny, przytłaczający widok.

Rozglądam się po ich czterech marnie otynkowanych ścianach. Do spania służą im jakieś połatane szmaty, na których teraz siedzimy. Cały majątek chowają w blaszanej walizce – dokumenty, zdjęcia, książki, zeszyty Arnolda oraz jego mały ołówek, którym to wszystko piszę.

Pilnują potem, żebym go oddał. Blaszana walizka jest prawie pusta. Przy drzwiach plastikowy kubełek na wodę – to już wszystko.

W pewnym momencie Arthur mówi:

– Jesteś naszym gościem, chcielibyśmy cię jakoś przyjąć, ale niestety nie mamy pieniędzy.

– Nic nie szkodzi – odpowiadam. – I tak jest mi miło.

– Ale gdybyś dał pieniędzy, moglibyśmy cię przyjąć.

– Ile?

– Dziesięć rupii.

Arthur wychodzi coś kupić. W międzyczasie Arnold tłumaczy mi, że nie ma teczki do szkoły, że taka teczką kosztuje pięć rupii (przypadkowo wiem, że trzy), i że nie ma pióra. Kręcę głową na znak współczucia, ale udaję, że nie domyślam się o co mu chodzi. Arthur wraca. Oto lista jego zakupów:

- indyjska wódka – 4 rupie;
 - 2 paczki Wiliamsów (dla siebie) – 3 rupie;
 - 2 Coca-cole – 2 rupie;
 - placaki ziemniaczane – 1 rupia.
- Razem – 10 rupii.

Przy tym najtańsze papierosy kosztują około 0,4 rupii. Wiliamsów nie wstydzą się palić właściciele hotelików. Powoli zbieram się do wyjścia. Arthur widząc to zaczyna wprost prosić mnie o pomoc, o 20 rupii, które pozwolą mu na otrzymanie trzymiesięcznej pracy. O pieniądze na jutro na jedzenie.

– *Jack, you must help us* (Jacek, ty musisz nam pomóc).

– Tak, ale muszę być pewien, że pieniądze, które dostaniesz, pójdą na jedzenie dla Arnolda i żony, a nie na wódkę. Jest trochę zdziwiony, ale dalej nalega: Ty musisz nam pomóc.

Powołuje się na naszą wspólną chrześcijańską, pokazuje obrazy na ścianach i różańce. Różańce są zakurzone, widać, że nie używane, a na ścianach obok Matki Bożej i Chrystusa erotyczne zdjęcia z *World Women's*. Wódka na pusty żołądek i haszysz, który przy mnie pali, robią swoje – jest natrętny. Kłamię, że nie mogę mu teraz dać, muszę się spytać przyjaciół, bo mamy wspólne pieniądze. Ubierają się wszyscy troje, idą ze mną prosić natychmiast. Jest już noc, mam duszę na ramieniu idąc z nimi przez slumsy, zresztą Alpin też się boi. Nie pozwala mi oddalić się ani na chwilę. Trzyma mnie prawie za rękę. Kiedy dochodzimy do Park Street, tramwaj jest tak zapchany, że tylko mi udaje się wepchać. Alpinowie na szczęście zostają.

Opowiadanie Alpina pewnie trzeba podzielić przez trzy. Co było pierwsze, nędza czy nałóg? Zapamiętałem tylko słowa: „Kiedy byłem jak ty, byłem silny. Teraz mój mózg jest słaby, moje serce jest słabe, moje ciało jest słabe. Płynę.” Podwójny policzek dla nas – myślę. Jeden za każdego człowieka żyjącego poniżej przeciętnej, drugi za wyciągniętego w górę i zepchniętego z powrotem. Tak jak w przypadku Alpina.

Niedziela

Wstaję o piątej, żeby na szóstą zdążyć na mszę do sióstr. Życie na uliczkach dopiero się budzi. Bezdomni podnoszą się z chodników, oddają mocz do rynsztoków, piorą swoje szmaty pod pompami. Zaczynają stukać żaluzje sklepików. Wchodzę do kaplicy bez jednego stołka. Siostry chodzą boso we wszystkich swych domach, a na ulicy wkładają klapki. W czasie mszy siedzi się w kucki. Siostra Agnieszka przynosi dla mnie stołek, stawia przy Matce. Zdecydowanie dziękuję. Msza odprawiana jest po angielsku, w języku tego zakonu. Część sióstr, widocznie zmęczonych nocną pracą, zasypia w trakcie mszy. W czasie Komunii jest mi raźniej niż w kraju, gdzie przeważnie przystępuję do niej w towarzystwie paru starszych pań i dzieciaków. Tu sama prężna młodość.

Obserwuję Matkę – twarz poorana głębokimi zmarszczkami, ale jasna, bez cienia zgorzkniałości, którą często przynosi wiek starczy. Myślenie o innych widocznie wypogadza. Modlimy się ze wspólnej książeczki. Matka jest skupiona, ale to nie mistycyzm. Jej modlitwa jest prosta. Po mszy chwilę rozmawiamy o Kościele w Polsce, a potem o paczkach, które przychodzą z naszego kraju. Podobno bardzo dużo. Matka dziękuje. Z przyjemnością mogę jej wręczyć książkę o niej, która u nas niedawno ukazała się w księgarniach. Nie ma czasu na dłuższą rozmowę. Zakon pączkuje. Musi być obecna od czasu do czasu na wszystkich już kontynentach. Proszę o pozwolenie na pracę w ich obiektach, chcę się im przyjrzeć z bliska. Wolno mi.

C.d.n.

LECZYŁAM ZAGŁODZONE DZIECI cz. 3

Misjonarka świecka, Alicja Kajak-Zięba, kontynuuje opowieść o swej pracy w ośrodkach dożywiania w Burundi. Píše w czasie przeszłym, ale te ośrodki wciąż działają w wielu krajach Afryki, a Ruch „Maitri” je wspiera.

Miłość i troska

W Burundi do dzisiaj trwa konflikt pomiędzy Hutu i Tutsi. Gdy pracowałam w Burundi 8 lat po ludobójstwie, zranienia psychiczne i duchowe były bardzo świeże i niezabliźnione. Codziennie spotykałam jednak wiele pięknych przykładów miłości chrześcijańskiej do ludzi z innego plemienia. Chore, wycieńczone, traumatyzowane matki brały pod opiekę osierocone dzieci, które zostały same w ośrodku po śmierci ich matek, także z innego plemienia. Troszczyły się o swoje dzieci, resztkami sił je karmiły i pielęgnowały, ale przygarniały też cudze, by okazać im miłość i troskę. Ich postawę można śmiało określić mianem heroicznej.

Olivier

Nie wszystkie osierocone dzieci pozostałe w ośrodku miały szczęście znaleźć przybraną mamę czy rodzinną zastępczą, a musiały opuścić ośrodek. Wówczas przez radio poszukiwano ich dalszej rodziny. Czasem ktoś się zgłaszał i zabierał dziecko, gdy potwierdziło, że jest to członek rodziny. Nie zawsze jednak te osoby miały szczerą i szlachetną intencję. Dzieci zabierane były przez wujków czy ciotki, wykorzystywane do pracy i traktowane gorzej niż ich dzieci, a czasem wręcz jak niewolnicy.

Przykładem może być Olivier. Jego mama przed śmiercią opowiedziała mi historię swego życia. Olivier był jej jedynym dzieckiem i bardzo go kochała. Miał wówczas około sześciu lat. Wiedziała, że wkrótce go zostawi. Miała trzech mężów. Dwukrotnie owdowiała, a wyszła za trzeciego, by objął opieką ją i jej syna. Była jeszcze młoda. Jej trzeci mąż był od niej dużo starszy. Był niepełnosprawny – utykał na nogę i chodził o lasce, ale miał zwierzęta hodowlane, co wówczas w Burundi przy ogro-

mnej biedzie i głodzie było wielkim bogactwem. Jak się okazało, nie był dobrym człowiekiem i nie traktował ich dobrze, tak że trafili do ośrodka leczenia chorób głodowych. Przed śmiercią prosiła mnie, bym zrobiła wszystko, by nie oddać mu Oliviera.

Jeszcze za jej życia często brałam Oliviera ze sobą i przy jej łóżku obie przygotowywałyśmy go na niedługie rozstanie. Gdy matka odeszła, wzięłam go za rączkę i zaprowadziłam do zmarłej. Powiedziałam mu, że nie żyje. Trwaliśmy razem przy niej, dotykając ją, owijając w jej chustę i przykrywając kocem. Wtedy Olivier wziął mnie za rękę i powiedział: „Chodź już, mamó”. Nie chciał dłużej zostawać ze zmarłą. Chciał być ze mną. Od tej chwili Olivier tak mnie nazywał. Na drugi dzień pojechałam do urzędu, by się dowiedzieć, jakie są warunki, by zaadoptować sierotę.

Postanowiłam, że Olivier zostanie przy mnie tak długo, jak to możliwe, gdyż nie mogłam w tym momencie wrócić do Polski, by załatwić formalności. W szkole dla dzieci pacjentów, działającej na terenie ośrodka, zorganizowałam mu nauczanie. Chłopiec był bardzo pogodny, zdolny i mądry, świetnie się uczył i zawsze powtarzał, że będzie chciał się kształcić. Bardzo się do mnie przywiązał – z wzajemnością. Nie odstępował mnie na krok. Codzienne rano czekał na mnie przy bramie, gdy przyjeżdżałam do ośrodka. Kiedy nie mogłam przyjechać, stał całe dni przy bramie i nie dał sobie powiedzieć, że mnie nie będzie. Nie chciał jeść, uczyć się ani bawić z dziećmi.

Traktowałam go jak swojego syna. Żył z nami w ośrodku prawie półtora roku, ale dłużej zostać nie mógł przebywać ze względu na przepisy. Zaczęłam więc procedurę adopcji. Pierwszym krokiem było poszukiwanie jego krewnych. Trzeba było trzykrotnie w ośrodkach tygodniowych ogłosić w radio o śmierci matki i sierocie, i czekać na ewentualne zgłoszenie się opiekunów.

Po pierwszym ogłoszeniu minął tydzień, ale nikt się nie zgłaszał. Po drugim – też. Po trzecim ogłoszeniu

należało odczekać kolejny tydzień, by dać szansę krewnym na dotarcie na miejsce. Ojczym Oliviera zapewne przebywał w górach i pasł swoje stado. Miałam nadzieję, że się nie dowie. Byłam spokojna i szczęśliwa.

W ostatnich dniach oczekiwania stróż zawiadomił mnie, że przy bramie ośrodka czeka ojczym Oliviera. Nie chciałam otworzyć bramy. Wpadłam w panikę. Zawołałam Oliviera i powiedziałam mu, że zgłosił się ojczym. Powiedziałam mu, że będzie musiał go rozpoznać, a jeśli potwierdzi, że to on, będzie musiał z nim pójść. Chłopiec bardzo to przeżył. Nie od razu wpuściliśmy ojczyma do Oliviera. Oboje potrzebowaliśmy czasu, by się na to przygotować. Kiedy wszedł, Olivier ze zwieszoną głową potwierdził, że to jego ojczym. Był on niesamowicie szczęśliwy, uśmiechnięty i bardzo radosny. Pomyślałam wtedy, że może nie jest z nim tak źle i będzie się opiekował Olivierem. Weszliśmy w trójkę do pomieszczenia i rozpoczęliśmy procedurę przekazania chłopca.



Obiecał, że będzie o niego dbał, że chłopiec będzie kontynuował naukę, a jak będzie miał kłopoty, zgłosi się do mnie po pomoc. I tak Olivier odszedł od nas i nigdy nie wrócił.

Poszukiwałam go przez wiele miesięcy i dowiedziałam się tylko, że człowiek ten zabrał go gdzieś daleko w góry i uczynił go pastuchem swych zwierząt. Chłopiec nie chodził do szkoły i prawdopodobnie żyjąc w górach cierpiał głód. Nie wiem, jaki los go spotkał.

C.d.n.

Alicja Kajak-Zięba

MAITRI NA FESTYNIE SZKOLNYM

W Szkole Podstawowej nr 28 w Lublinie odbył się festyn szkolny pod hasłem „Jarmark różnaitości przy ulicy Radości”. Na imprezę przybyli licznie uczniowie z rodzicami i dziadkami, absolwenci szkoły oraz mieszkańcy osiedla. Na wszystkich czekały liczne atrakcje.

Na scenie szkolnej odbył się pokaz talentów dzieci, na sali gimnastycznej miały miejsce gry i zabawy sportowe, na boisku rozegrano mecz piłkarski, w czasie którego nauczyciele grali przeciw uczniom, zaś na holu szkoły można było zwiedzić wiele stoisk i wystaw, wśród nich stoisko naszego Ruchu.

Dzięki obecności studentów z Afryki oraz przedstawicieli lubelskiej wspólnoty Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitri” goście mieli możliwość zapoznania się z kulturą afrykańską oraz ideą Ado-

pcji Serca. Maitrowcy zorganizowali kiermasz ręcznie wykonanych pamiątek z Afryki, który cieszył się dużym zainteresowaniem uczestników festynu. Zebrane dzięki temu pieniądze posłużą na wsparcie aktualnie realizowanego programu pomocy w Burkina Faso.

Wiele osób podchodziło do stoiska Ruchu „Maitri”, aby porozmawiać na temat naszych działań. Szczególnym zainteresowaniem cieszyła się „Adopcja Serca”. Warto nadmienić, że Szkoła Podstawowa nr 28 jest rodziną adopcyjną dla dzieci z D.R. Konga już od prawie 20 lat. Uczniowie klas ósmych – wolontariusze Adopcji Serca rozdawali ulotki o tej akcji oraz gazetki „My a Trzeci Świat”.

Przysłowiowym gwoździem programu były występy siedmioosobowej grupy studentów UMCS z różnych krajów Czarnego Łądu: Tanza-

nii, Kenii i Etiopii. Przy dźwiękach egzotycznej muzyki wykonali oni tradycyjne tańce i przepiękne śpiewy, czym wywołali żywiołowy aplauz publiczności.

Agnieszka Goliszek



KRONIKA ODKRYCIA I PODBOJU GWINEI cz. 2

Początki portugalskiego handlu niewolnikami opisał kronikarz Gomes de Zurara (1410-1474) w dziele Kronika odkrycia i podboju Gwinei, (1453). Uderza specyficzne rozumienie religijności przez łowców niewolników.

Po pojmaniu pierwszych jeńców Lançarote dowiedział się od nich, gdzie można powtórzyć atak. W rozdziale XX Zurara opisuje, jak następnego dnia przygotowali łodzie, ponieważ karawele musiały zostać na miejscu. Do łodzi wsiadło około 30 ludzi, mianowicie Lançarote i inni kapitanowie karawel; a z nimi giermkowie i dobrzy ludzie, którzy tam byli. Wzięli ze sobą dwóch pojmanych Maurów, którzy mówili, że na Wyspie Tygrys jest osada, w której jest ich około 150. A gdy nadszedł ranek, ruszyli, polecając się bardzo pobożnie Bogu i błagając o łaskę, by tak ich prowadził, aby Mu służyli i wywyższali świętą wiarę katolicką.

Gdy przybyli na wyspę Tygrys, Maurowie, których przywieźli ze sobą, poprowadzili ich do osady. A gdy tam przybyli, miejsce było opuszczone. Obawiając się, że Maur ich wprowadzi w zasadzkę, gdzie mogą ponieść straty, naradzili się, co czynić. Zanim cokolwiek postanowili, zaczęli bić Maura i grozić mu, aby mówił prawdę. Powiedział, że zaprowadzi ich do miejsca, gdzie byli Maurowie, i że jeśli pójdą w nocy, będą mogli wziąć lub zabić większość z nich;

ale w dzień nie mogli tam dojść niepostrzeżenie, bo jak tylko zostaną zauważeni, Maurowie mogliby uciec, gdyby nie odważyli się walczyć.

Nie wszyscy wierzyli Maurowi, a niektórzy powiedzieli, że dobrze byłoby wrócić na statki i tam uzgodnić, co powinni zrobić; inni mówili, że powinni iść naprzód i szukać tej osady. Gdy się spierali, Gil Eannes, rycerz dobry i dzielny, powiedział: „Widzę, że zwłoka w uzgodnieniu, co mamy czynić (w czym z łaską i przychylnością Pana naszego Jezusa Chrystusa powinniśmy żywić dobrą nadzieję), może nam być przeszkodą i małą przynieść korzyść przy braku jedności i może doprowadzić do naszej zguby przy małym zaszczyście dla nas samych i niewielkiej służbie Bogu i Księżu Henrykowi. Dlatego radzę, aby z tym Maurem poszło 14 lub 15 ludzi, a gdy zobaczą osadę, niech wrócą, abyśmy z łaską Bożą wszyscy wyruszyli ich szukać. A ponieważ nie miałoby tam być tylu wojowników, co na wyspie Naar, nie powinniśmy ich pojmać w walce, ale z pomocą naszego Pana Boga, w Którym jest cała nasza moc, Który przez swą łaskę sprawia, że niewielu zwycięża, a liczniejsi są zwyciężani.

I tak zrobili. A gdy uszli pół mili, zobaczyli dziewięciu tubylców, mężczyzn i kobiety, idących z dziesięcioma czy dwunastoma osłami wyładowanymi żółtami, którzy szli na wyspę Tygrys, bo przy niskiej wodzie

można tam przejść. A gdy ich zobaczyli, podbiegli do nich i nie spotykając żadnej obrony, pojмали ich wszystkich, z wyjątkiem jednego, który uciekł, aby ostrzec wioskę. Jeńców wysłali tam, gdzie stacjonował Gil Eannes z wiadomością, aby postawił straż nad jeńcami i przyprowadził wszystkich ludzi, których ma, sądząc, że będą walczyć.

Gdy jeńcy do nich dotarli, ludzie Gila Eannesa związali ich mocno, umieścili na łodziach i ruszyli za Lançarote'em. Tymczasem jego grupa przybyła do wioski, z której mieszkańcy zbiegli. Potem zobaczyli ich na wysepce, na którą przepłynęli czółnami. Ale nie mogli do nich dotrzeć, chyba że wpław; nie odważyli się też wycofać, aby nie dodać odwagi wrogowi, który był znacznie liczniejszy. Czekali, aż przyjdą pozostali, a widząc, że nawet razem nie będą mogli wyrzucić wrogowi żadnej krzywdy z powodu przesmyku, który ich rozdzielał, wrócili na swoje łodzie.

W czasie odwrotu weszli do wioski i dokładnie ją przeszukali. Znaleźli siedmiu czy ośmiu Maurów, których zabrali ze sobą, dziękując Bogu za powodzenie, które uzyskali dzięki Jego łasce. Do łodzi dotarli mniej więcej o zachodzie słońca. Tej nocy odpoczywali i dobrze się bawili, jak ludzie, którzy ciężko pracowali w ciągu dnia.

C.d.n.

Na podstawie angielskiego tłumaczenia Kroniki opracował Wojciech Zięba



ALBRECHT DÜRER – KATHERINA

Wymownym świadectwem skomplikowanej sytuacji psychicznej czarnych niewolników i wyzwolenców jest wspaniałe dzieło Albrechta Dürera – portret młodej, czarnej, dwudziestoletniej Katarzyny. Była ona służącą Joao Brandao, wysłannika króla Portugalii w Antwerpii. Dürer zobaczył ją i sportretował w roku 1521.

Młoda kobieta została przedstawiona w skromnym, ale dostatnim stroju, którego wymagała ranga jej właściciela. Można się domyślać, że nie odczuwała materialnego niedosta-

tku. Ale artystę, a przez jego dzieło dzisiejszego widza przyciąga przede wszystkim wyraz twarzy Katarzyny. Maluje się na niej niezwykle połączenie refleksji nad własnym losem, smutku, melancholii oraz poczucia samotności. Kobieta wygląda na wyłączoną na chwilę z rzeczywistości, jej myśli zdają się krążyć wokół sytuacji dla niej nieosiągalnej. Przypomina ją się tu słowa Zurary, że każdy człowiek pragnie być wolny.

Michał Tymowski, Europejczycy i Afrykanie – wzajemne odkrycia i pierwsze kontakty, Toruń 2017, s. 240

NIECH POKÓJ ZAGOŚCI W WASZYCH SERCACH

Chamuka, Zambia 5.12.2022

Już wkrótce będziemy się cieszyć z pamiątki narodzenia Zbawiciela. Ten czas poprzedza adwentowe przygotowanie, dlatego chcemy na te dni radości przesłać Wam naszą pamięć, wdzięczność i życzenia. Niech pokój zagości w Waszych sercach, a wszelkie troski znikną w blasku Gwiazdy Betlejemskiej. Życzymy także dobrego zdrowia, miłych spotkań w rodzinnym gronie, dużo ciepła i miłości. To ciepło posyłamy Wam z Chamuka w Zambii wraz z zapewnieniem o wdzięcznej pamięci.

Kurs krawiecki

Już prawie rok pomagacie nam w prowadzeniu pierwszej edycji kursu krawieckiego dla ubogich dziewcząt z okolic Chamuka, gdzie kilka lat temu powstała placówka misyjna Sióstr Służebniczek Starowiejskich dla głoszenia Ewangelii i wspierania rozwoju edukacji tego bardzo ubożego regionu. Budujemy szkołę średnią na 600 dziewcząt, ale nim powstanie, staramy się, by dziewczęta mogły zacząć edukację choćby w formie kursu. Dla nich to jedyna możliwość i szansa na skromny zarobek.

Dziewczęta, którym pomagacie, mimo odległości i obowiązków domowych, często bardzo je obciążających, chętnie przychodzą na kurs. Ponieważ często są głodne, zaczynamy od posiłku, potem jest czas na naukę krawiectwa. Dobrze już posługują się maszyną do szycia, potrafią też całkiem pięknie uszyć różne torby, szetki, worki itp., co jest bardzo przydatne dla nich i dla ludzi z wiosek.

W najbliższym czasie będziemy je uczyć szycia mundurków szkolnych – tutaj wszystkie dzieci muszą mieć mundurek, aby mogły pójść do szkoły. Umiejętności naszych dziewcząt bardzo się więc przydadzą.

W maju tego roku dzięki kolejnemu projektowi Fundacji Adopcji Serca poznańskiej wspólnoty Ruchu „Maitri” zakupiliśmy pięć maszyn do szycia dla naszych dziewcząt. Teraz każda z nich ma maszynę, na której szyje i o którą dba, ponieważ uczą się nie tylko szycia i obsługi maszyn, ale także ich serwisu i oliwienia, aby służyły jak najdłużej. Od tego czasu nasze panie zrobiły duże postępy, ponieważ nie muszą czekać w kolejce, aby usiąść do maszyny, jak było przedtem, gdy mieliśmy tylko jedną. Czują się też odpowiedzialne za „swoją” maszynę i bardzo je to zmotywowało. Teraz mają przerwę w kursie, bo muszą przed porą deszczową przygotować swoje poletka pod zasiew kukurydzy.

Widmo głodu

Tegoroczna pora deszczowa była u nas skąpa w opady, więc plony kukurydzy były dużo mniejsze, niż zazwyczaj, a obecnie na przednówku już nie mamy ziarna wcale. Martwimy się bardzo, czym ludzie obsięją swoje małe poletka, bo ziarna nie ma, a w mieście jest bardzo drogie i ludzi na wiosce nie stać na zakup. Jest bardzo sucho, czekamy na deszcz, który niestety nie nadchodzi, co też jest naszą wielką troską, bo tutaj żyjemy tylko z tego, co urośnie na polu. Nie ma tu żadnego zakładu pracy

ani dobrej drogi, ani stałych dostaw prądu. Bardzo wzrosły też ceny paliwa do generatorów i wszelkich produktów – tak spożywczych, jak i przemysłowych, a ludzie na wiosce nie mają pieniędzy. Przychodzą do nas pożyczać, a my nie tylko same mamy niewiele, ale też wiemy, że nie będą mogli oddać. Za sprzedane na targu pomidory, mango lub węgiel drzewny trudno dziś kupić 25 kg mąki kukurydzianej na *nsimę*, by starczyło na tydzień dla rodziny. Wszystkim wokół jest trudno i ludzie boją się, co będzie dalej. Czekamy z utęsknieniem na deszcz, który może dać nadzieję na plony i oddalić widmo głodu.

Dać nadzieję

W takiej sytuacji przyszło nam żyć, dlatego każde Wasze wsparcie niesie nam nadzieję, że może być lepiej, że razem pokonamy to, co dla nas wydaje się być tak trudne, a Boga Opatrzność nas nie zawiedzie. Za wszystko dziękujemy kochanym Ofiarodawcom z Polski i cieszymy się, że dzięki Wam możemy pomóc zrealizować młodym dziewczętom ich plany na przyszłość, a przede wszystkim dać im nadzieję.

Tej wielkiej nadziei życzymy naszym drogim Ofiarodawcom. Niech święta Bożego Narodzenia będą dla Was radosnym czasem dzielenia się dobrem z innymi i niech ta radość płynąca z Betlejemskiej Nocy rozlewa się na wszystkie dni Nowego Roku.

Z wdzięcznością, modlitwą i pozdrowieniem

s. Maria Żywiec i s. Gloria Kamoto
Służebniczki z Chamuka

Nauka szycia przed...



... i po zakupie maszyn.



OKAZALIŚCIE WSPANIAŁE WSPÓŁCZUCIE

Z Aleppo pisze do nas o. Bahjat Karakach, proboszcz parafii łacińskiej, oraz p. Roula Mistrih, odpowiedziana w parafii za Adopcję Serca.

Aleppo, 25.12.2022

Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie, niech pokój Pański będzie z Wami.



Pozdrawiam Was z Aleppo, gdzie rodziny przygotowują się do świętowania Bożego Narodzenia w groteskowo małych mieszkaniach. Domy zamieniły się w chłodne, ciemne miejsca, przypominające żłób, w którym narodził się Chrystus.

Aleppo jest miastem rozdartym przez wojnę, w którym dzieci cierpią, podczas gdy ich rodzice czują się całkowicie bezradni. Jest to umierające miasto, łapiące swój ostatni oddech, cierpiące z powodu kryzysu ekonomiczno-społecznego bez żadnych znaków poprawy.

Po trwających aż 10 lat cierpieniach szalonej wojny, która siała trwogę i zniszczenie, stawiamy dzisiaj czoła warunkom znacznie gorszym niż wtedy: zimno, nędza, brak prądu i oleju opałowego do ogrzewania, niedobór gazu do gotowania, spadek wartości pieniądza, ogromna inflacja oraz ścisłe embargo ekonomiczne, którego konsekwencje dotyczą najbiedniejszą część ludności, która nie może uciec przed wojną, ludzi, którzy nie popłynęli na falach oceanu w nadziei rozpoczęcia nowego życia czy raczej aby stawić czoła śmierci. Uniknęli jej, by teraz stawiać czoła powolnemu umieraniu. Nie tracimy jednak nadziei, zgodnie z obietnicą Ewangelii wg św. Jana, która nam mówi: „Światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła” (J 1,5).

Światło wciąż jest silniejsze od ciemności zła: to jest światło wiary, które daje siłę tysiącom ludzi, by nie poddawać się i żyć zgodnie z Ewangelią każdego dnia. Boże Narodzenie uczy nas, że nasz Bóg jest bliżej nas, niż możemy to pojąć; On stał się ciałem i człowiek może Go usłyszeć, zobaczyć i dotknąć (por. 1J 1,1). To On jest powodem, dla którego wielu niesie pochodnię, aby rozświecić ciemności. Poprzez naszych braci i siostry, poprzez wszystkich ludzi dobrej woli, którzy wyciągają swoje ręce, by pomóc nam przetrwać, przez tych wszystkich, którzy nie poddają się rozpacz, ale zamiast tego kłękają przed Panem, mo-

dlą się za swego bliźniego i służą mu,
niech światło Pana oświeci nasz cierpiący lud.

Jak Mędrcy ze Wschodu, którzy przynieśli dary dla dzieciątka Jezus i adorowali Boga w człowieku, okazaliście wspaniałe współczucie naszym dzieciom. Tak jak oni, pokazujecie nam swoją bliskość, swoją przyjaźń i z troską naszym bólem. Dołóżcie wszelkich starań, aby zapewnić nam przetrwanie i zdolność zachowania nadziei, nawet jeśli nie macie możliwości podjęcia dalekiej podróży, tak jak to uczynili Mędrcy. My, bracia franciszkanie z Aleppo, chcemy Wam podziękować i przesłać najlepsze życzenia w imieniu wszystkich, których mogliśmy tu pocieszyć.

Z Aleppo, które żyje w ciemności, oraz z serca naszych rodzin, które drżą z przenikliwego zimna, życzymy całemu światu, by został napełniony światłem i ciepłem naszego Zbawiciela.

Wesołych świąt!

O. Bahjat Karakach OFM
Proboszcz z Aleppo

Pisze p. Roula Mistrih, odpowiedzialna w Aleppo za współpracę z nami w ramach Adopcji Serca:

Nie potrafię opisać słowami presji, pod jaką żyjemy dzisiaj w Aleppo. Każdego dnia cierpimy z powodu przerw w dostawie prądu, a jest on włączany tylko na dwie godziny dziennie lub krócej. Paliwo i olej opałowy z kraju zniknęły, a życie zostało sparaliżowane. Nawet Internet cierpi z powodu awarii i działa bardzo powoli.

Pracuję w ciężkich warunkach i piszę do Ciebie, a palce mi marną z zimna... ale to nic. Możemy dzielić z Dzieciątkiem Jezus surowe warunki jego narodzin.

Chcę w ten sposób wyjaśnić nasze opóźnienia w przesyłaniu korespondencji oraz trudności w proszeniu ludzi o współpracę, by wysłali dzieci na parafie, aby napisały listy...

Roula Mistrih

POMOC DLA DZIECI ULICY W ETIOPII

Nawiązaliśmy współpracę z ośrodkiem resocjalizacji dzieci ulicy w etiopskim mieście Auasa (Hawassa). Założyła go p. Magdalena Soboka, misjonarka świecka z Bytomia. Wspieramy tam resocjalizację i edukację dzieci ulicy oraz pomoc żywnościową. Projekt te gorąco poparł miejscowy biskup.

Pani Magdalena

Na pierwszą misję do Etiopii wyjechała w kwietniu 2016 roku. Przez pierwsze dwa lata – do roku 2018 – pracowała we wspólnocie Świeckich Misjonarzy Kombonianów jako nauczycielka angielskiego w szkole sióstr Misjonek Miłości Matki Teresy z Kaluty. Część czasu poświęcała też na prace na rzecz Kościoła, ubogich, młodzieży katolickiej, więźniarek...

Żyjąc w Auasie, dużym rozwijającym się mieście, co dzień spotykała narastający problemem dzieci ulicy, który nie dawał jej spokoju. Po powrocie do Polski coraz więcej myślała, jak im pomóc. Ostatecznie zdecydowała wrócić do Etiopii, by założyć ośrodek resocjalizacji. Powstał on w październiku 2019. Od tej pory p. Magda prowadzi go z pomocą swego męża i pracowników lokalnych. Przyświeca im myśl, że najlepszą drogą pomocy ubogim jest wsparcie dzieci w edukacji. Trudno zmienić mentalność i życie dorosłych, ale gdy dziecko uczy się od najmłodszych lat, może to przynieść efekty długofalowe. Gdy dorosną, będą mogły znaleźć pracę, zarabiać i wprowadzać pozytywne zmiany w społeczności.



Sytuacja dzieci ulicy

Są to dzieci z trudną przeszłością. Ich rodziny nie zapewniały im podstawowej opieki, inaczej nigdy nie wyszłyby na ulicę. Opuściły swe domy zwykle z powodu skrajnego ubóstwa czy problemów rodzinnych. Są zdane same na siebie. Żebrzą i wykonują drobne prace zarobkowe. Dostawia im głód i częste choroby z powodu małej odporności, braku dostępu do czystej wody i środków higieny. Często nie mają żadnego schronienia, są więc narażone na agresję i wiele niebezpieczeństw. Nie zaczęły nauki lub ją przerwały, nie mają więc żadnych perspektyw na przyszłość.

Ośrodek resocjalizacji

Ośrodek resocjalizacji zapewnia dzieciom ulicy kompleksową pomoc, odpowiednią do ich sytuacji życiowej. Pierwszym krokiem jest włączenie ich do zajęć otwartych w tzw. Oratorium na terenie ośrodka oraz zapewnienie im w tym czasie posiłku. Zapraszamy są wszystkie dzieci ulicy. Trzy razy w tygodniu mają m.in. zajęcia edukacyjne, motywacyjne, na temat higieny, zdrowia i umiejętności życiowych. Są też informowane o ofercie ośrodka i zachęcane do przystąpienia do programu sondażowego. Co jakiś czas pracownicy ośrodka wychodzą na ulicę, by kolejne dzieci mogły się o nim dowiedzieć.

Dzieci, które w miarę regularnie uczestniczą w zajęciach w Oratorium, są włączane do programu sondażowego. Spędzają więcej czasu w ośrodku niż w Oratorium, mają więcej zajęć, są im też powierzane drobne obowiązki. W tym czasie głównym zadaniem pracowników i wychowawców jest zbadanie sytuacji rodzinno-społecznej dzieci. W czasie 1-2 miesięcy zapada decyzja w sprawie kolejnego kroku. Część dzieci zostaje przyjęta do ośrodka na pobyt stały, a część mieszka ze swymi rodzinami. Zostają też zapisane do szkoły.

Większość dzieci, które uczestniczą w programie sondażowym, ma rodziny na skraju Auasy lub poza miastem. Rodziny przeważnie są wielodzietne i żyją w skrajnym ubóstwie,



Częsty widok – dzieci śpiące na bruku.

bez stałej pracy. Część z nich to rodziny niepełne – bez matki lub ojca. Dlatego też dzieci z głodu wychodziły żebrać na ulicę. Uczestnicząc w zajęciach w ośrodku przygotowują się do pójścia do szkoły.

Druga grupa to dzieci, które tymczasowo lub stale przebywają w ośrodku i uczestniczą w programie stacjonarnym. Zwykle ich rodziny mieszkają daleko od Auasy lub mają bardzo trudną sytuację w domu czy złe nawyki nabyte na ulicy. W ośrodku śpią, jedzą, bawią się i uczą. Są też przygotowywane do reintegracji z rodzinami i powrotu do normalnego życia. Obok zajęć w ośrodku chodzą do szkoły. Niektóre zostają w nim na stałe, gdy reintegracja z rodziną nie jest możliwa.

W ośrodku mieszka m.in. Nahom, chłopiec porzucony przez rodzinę, bo jego ojczym nigdy nie potrafił go zaakceptować. Jest Ayelech, dziewczynka, która wraz z rodzeństwem była wykorzystywana przez rodzinę do żebrania. Jej mama nawet żądała pensji za to, że dziewczynka zamieszka w ośrodku! Kolejna dziewczynka to Fikre, sierota. Ubodzy krewni, którzy jako tako się nią zajmowali, nie mogli zapewnić jej żadnej edukacji. Są też dzieci, które nie mają pełnej rodziny – np. ojca, który odszedł, a mama nie była w stanie ich utrzymać z drobnych prac dorywczych.

Trzecią grupę stanowią dzieci, które już ukończyły program sondażowy. Mieszkają ze swoimi rodzinami, więc nie zostały przyjęte do ośrodka na stałe lub ukończyły swój pobyt w nim. Ale ze względu na trudną sytuację materialną są nadal wspierane, aby mogły kontynuować naukę. Ośrodek kupuje im przybory szkolne i opłaca szkołę.

Dokończenie na str. 16

POMOC DLA DZIECI ULICY... dok. ze str. 15

Prowadzona jest też aktywizacja zawodowa rodzin wspieranych uczniów. Ich członkowie mogą wziąć udział w trzymiesięcznym kursie zawodowym, prowadzonym przez ośrodek: fryzjersko-kosmetycznym lub krawieckim. Po jego ukończeniu dostają certyfikat, który może im pomóc w znalezieniu pracy. Inną możliwością jest kupienie im materiałów do rozpoczęcia drobnej działalności gospodarczej, np. produkcji indyżery (rodzaju chleba) czy parzenia kawy.

Projekt pomocy w nauce

Aby sytuacja dzieci trwale się poprawiła, potrzebują zwłaszcza edukacji, która da im szansę na lepsze jutro. Dzieci, które żyły dotąd na ulicy, w przypadku niepowodzeń lub braku środków na kontynuację nauki są bardzo narażone na powrót do poprzedniego sposobu życia.

Część z nich przebywa w ośrodku, reszta przeszła resocjalizację i mieszka z rodzinami. Dzięki wsparciu ośrodka będą zmotywowane do nauki. Warunkiem pomocy jest m.in. zakaz żebrania i bardzo dobra frekwencja w szkole.

Dzieci zakwalifikowane do projektu trzeba zapisać do szkoły w pobliżu ich domów i zapłacić za naukę. Część dzieci pójdzie do szkół prywatnych, inne – do państwowych.

Dzieci włączone do projektu dostają klapki.



Następnie trzeba im uszyć obojęzeczne mundurki szkolne. Każda szkoła ma inny kolor i krój mundurków. Ośrodek ma warsztat krawiecki, trzeba więc kupić różne materiały, aby niewielkim kosztem uszyć mundurki dla uczniów, którzy zaczynają edukację czy przeszli do innej szkoły. Najwięcej nowych uczniów pójdzie do trzech wybranych szkół blisko ich domów. Trzeba też kupić niezbędne wyposażenie: buty, ubrania na zmianę, zeszyty, książki, przybory szkolne, plecaki, mydło...

Z pomocy skorzysta 85 dzieci. Koszt opłat szkolnych i zakupu wyprawki dla jednego ucznia to 58 euro (ok. 280 zł).

Ofiary na ten cel można wpłacać na konto poznańskie, wskazane w stopce poniżej. Tytuł wpłaty: Nauka.

Projekt pomocy żywnościowej

Aby dzieci mogły się uczyć, nie mogą chodzić głodne. Potrzebna jest pomoc żywnościowa, która będzie organizowana w trzech grupach.

Dzieci uczestniczące w zajęciach w Oratorium trzy razy w tygodniu dostaną śniadanie, które kosztuje 0,65 euro (ok. 3,15 zł) na jedno dziecko; koszt miesięczny to 8,45 euro (ok. 40 zł).

Dzieci mieszkające w ośrodku dostają śniadanie, obiad, podwieczorek i kolację, co kosztuje dziennie na jedno dziecko 2,26 euro (ok. 10 zł); koszt miesięczny to 67,91 euro (ok. 325 zł).

10 skrajnie ubogich rodzin uczniów wspieranych przez ośrodek dostanie mąkę, makaron, olej i fasolę o wartości 14,18 euro (ok. 88 zł) miesięcznie na rodzinę.

Pomoc żywnościową otrzyma łącznie ok. 100 osób: 15 dzieci w Oratorium, 25 dzieci przebywających stale w ośrodku oraz 60 osób z 10 najbiedniejszych rodzin dzieci, które korzystają ze wsparcia ośrodka.

Ofiary na ten cel można wpłacać na konto inowrocławskie, wskazane w stopce poniżej. Tytuł wpłaty: Dożywianie.



ZRÓBMY RAZEM COŚ PIĘKNEGO DLA BOGA

Wspólnie możemy nieść pomoc, a nawet ratować dziecięce życie poprzez:

- **Adopcję Serca** – indywidualny lub zbiorowy patronat nad konkretnym, znanym z imienia i nazwiska ubogim dzieckiem w Afryce lub Aleppo w Syrii.

Składka miesięczna:

- 65 zł – dla dziecka w przedszkolu i szkole podstawowej,
- 85 zł – w szkole średniej i wyższej.

Pobierz deklarację z naszej strony, wypełnij ją i wyślij skan lub zdjęcie mailem lub zadzwoń do nas (dane kontaktowe są poniżej w stopce);

- **opłacenie nauki** dla anonimowego dziecka (390 zł/semestr lub 6 x 65 zł/mies.), też zakup wyprawki szkolnych itp.; **tytuł wpłaty:** „Nauka”;

- **dożywianie** najbiedniejszych dzieci (Etiopia, Wenezuela); **tytuł wpłaty:** „Dożywianie”;

- **wsparcie regularne** naszych projektów pomocowych – wpłaty nawet niewielkie, ale regularne, są szczególnie cenne; **tytuł wpłaty:** „Pomoc regularna” + konkretny cel;

- **ofiarowanie modlitwy**, przeciwności życiowych i cierpień w intencji najbiedniejszych i Ruchu „Maitri”;

- **osobisty udział** w organizowaniu pomocy w ramach wspólnoty Ruchu;

- **zachęcanie** do współudziału innych;

- **rozprowadzanie** naszej gazetki, ulotek i rozpowszechnianie informacji w mediach społecznościowych.

Najwyżej 2% pozyskanych środków wydajemy na koszty organizacyjne.



Redaguje Wojciech Zięba, poznańska wspólnota Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitri” i Fundacja Adopcji Serca, tel. 508-376-866, biuro@adopcjaserca.eu, www.adopcjaserca.eu, facebook.com/Maitri.Poznan.

Konta: Fundacja Adopcji Serca, PeKaO SA, **złotowe:** 08 1240 1747 1111 0010 9045 8067, **do wpłat z zagranicy w euro:** PL35 1240 1747 1978 0010 9045 8269; **w USD:** PL48 1240 1747 1787 0011 0089 3242; **Swift:** PKOPPLPW. **Konto dla Inowrocławia:** nr 29 1240 1747 1111 0011 0314 4998. **Konto dla Warszawy:** nr 51 1240 1747 1111 0011 1187 2274